

# Pójdźmy za nim!



HENRYK SIENKIEWICZ

# Pójdźmy za nim!

## I

Kajus Septimus Cinna był patrycjuszem<sup>1</sup> rzymskim. Młodość spędził w legionach i twardej obozowej życiu. Później wrócił do Rzymu, by używać sławy, rozkoszy i wielkiego, lubo<sup>2</sup> już nieco zachwianego majątku. Użył też wówczas i nadużył wszystkiego, co dać mogło olbrzymie miasto. Noce spędzał na ucztach we wspaniałych podmiejskich willech; dni schodziły mu na szermierkach u lanistów<sup>3</sup>, na rozmowach z retorami w tepidariach<sup>4</sup>, gdzie prowadzono dysputy, a przy tym opowiadano plotki z miasta i świata — w cyrkach, na wyścigach lub zapasach gladiatorów — wśród lutnistów greckich, wśród wróżek trackich i cudnych tancerek, sprowadzanych z wysp Archipelagu. Krewny przez matkę sławnego niegdy Lukulla<sup>5</sup> odziedziczył po nim zamiłowanie do wytworzonego jałdła. Na stołach jego podawano greckie wina, ostrygi z Neapolis, kozatki<sup>6</sup> z Numidii<sup>7</sup> i tuste szarańcze, duszone na miodzie z Pontu<sup>8</sup>. Wszystko, co posiadał Rzym, musiał posiadać i Cinna, począwszy od ryb z Morza Czerwonego aż do białych pardw znad brzegów Borystenu<sup>9</sup>. Używał on jednak nie tylko jak żołnierz, który szaleje, ale jak patrycjusz, który przebiera. Wmówił w siebie, a może i wzbudził zamiłowanie do rzeczy pięknych: do posążków, wydobywanych ze zgliszcz Koryntu, do epilychniów<sup>10</sup> z Attyki, do waz etruskich lub sprowadzanych z mglistego Sericum<sup>11</sup>, do mozaik rzymskich, do tkanin znad Eufratu, do arabskich wonności i tych wszystkich osobliwych drobiazgów, które wypełniały czczość patrycjuszowskiego życia. Umiał też o nich rozmawiać, jak znawca i miłośnik, z bezzębnymi starcami, którzy przyozdabiali do stołu łysiny w wieńce z róż, a po ucztach żuli kwiat heliotropu, by oddech płuc uczynić wonnym. Odczuwał również piękność Cyceronowskiego okresu<sup>12</sup>, wiersz Horacego lub Owidiusza. Wychowany przez retora Ateńczyka, mówił biegle po grecku, umiał na pamięć całe ustępy z *Iliady* i w czasie uczt mógł śpiewać tak długo pieśni Anakreonta, dopóki się nie spił lub nie ochrypl. Przez swego mistrza i innych retorów otarł się o filozofię i zapoznał się z nią o tyle, że rozumiał

<sup>1</sup>patrycjusz — członek jednego z rodów posiadających najwyższe prawa i przywileje w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>lanista — trener gladiatorów, przedsiębiorca organizujący walki; fechtmistrz, specjalista od szermierki. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>tepidarium (łac.) — ogrzewane pomieszczenie w łaźniach rzymskich (termach), służyło jako miejsce relaksu, spotkań i rozmów. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Lukullus, łac. *Lucius Licinius Lucullus* (118 – ok. 57 p.n.e.) — rzymski wódz i polityk ze stronnictwa optymatów. Wsławił się zwycięskimi wojnami z Mitydatesem VI, królem Pontu (kraju na terenie dzisiejszej Turcji). Pod koniec życia prowadził bardzo wystawny tryb życia, wyprawiając uczyty, których przepych stał się przysłowiowy. Budował też pałace, zakładał ogrody, był mecenasem uczonych i artystów. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>kozatka — drobny grzyzoń z rodziny popielicowatych. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Numidia — państwo Berberów w płn.-zach. Afryce, na zachód od Kartaginy, na terenie dzisiejszej Algierii. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Pont — królestwo nad Morzem Czarnym, w I w. p.n.e. najsilniejsze państwo w regionie, w czasie opisywanym przez Sienkiewicza było już zależne od Rzymu. Obejmowało tereny dzisiejszej Turcji, Krym i liczne ziemie na wybrzeżach Morza Czarnego i Azowskiego. Nazwa krainy pochodziła od ówczesnej nazwy Morza Czarnego: *Pontus Euxinus*. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Borysten a. *Borystenes* — starożytna nazwa Dniepru, który był ówczesnie uważany trzecią co do wielkości rzekę świata. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>epilychnia a. *epilychnia* (z gr.) — ozdobne małe naczynia, w których palono wonności. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Sericum (z łac. *sericum*: jedwab) — kraina w środkowej Azji. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>okres (tu daw.) — zdanie, fraza. [przypis edytorski]

architekturę różnych umysłowych gmachów, powznoszonych w Helladzie i Osadach<sup>13</sup>; rozumiał i to również, że wszystkie leżały w gruzach. Znał osobiście wielu stoików, do których żywił niechęć, uważał ich bowiem raczej za partię polityczną, a prócz tego za tryków, przeciwnych wesołemu życiu. Sceptycy zasiadali często przy jego stole, obalając między potrawami całe systemy i głosząc, przy kraterach<sup>14</sup> napełnionych winem, że rozkosz jest marnością, prawda czymś niedoścignionym i że celem mędrca może być jedynie martwy spokój.

Wszystko to objaśniało się o jego uszy, nie wnikając do głębi. Nie wyznawał on żadnych zasad i nie chciał ich mieć. W postaci Katona widział skojarzenie się wielkiego charakteru z wielką głupotą. Życie uważał za morze, na którym wieją wiatry, dokąd chcą — a mądrością była dla niego sztuka nadstawiania im żagla tak, by łódź popychały. Prócz tego cenił szerokie ramiona, które posiadał, zdrowy żołądek, który posiadał, i piękną rzymską głowę, o orlim profilu i potężnych szczękach, którą posiadał. Był też pewny, że z tym można jakoś przejść przez życie.

Nie należąc do szkoły sceptyków, był życiowym sceptykiem, ale zarazem hedonikiem, chociaż wiedział, że rozkosz nie jest szczęściem. Prawdziwej nauki Epikura nie znał, skutkiem czego sam poczytywał się za epikurejczyka. W ogóle na filozofię patrzył jak na umysłową szermierkę, równie dobrą jak ta, której uczyli laniści. Gdy go rozprawy znudziły, szedł do cyrku patrzeć na krew.

W bogów nie wierzył, tak samo jak w cnotę, prawdę i szczęście. Wierzył tylko we wróżby i miał swoje przesady, a oprócz tego tajemnice wiary Wschodu budziły jego ciekawość. Dla niewolników był dobrym panem, o ile chwilowa nuda nie przywodziła go do okrucieństwa. Mniemał, że życie jest wielką amforą, którą im lepszy gatunek wina wypełnia, tym jest cenniejszą, więc starał się swoją wypełnić jak najlepszym. Nie kochał nikogo, ale lubił wiele rzeczy, między innymi zaś własną orlą głowę o czaszce wspaniałej — i swoją kształtną patrycjuszowską nogę.

W pierwszych latach hulaszczej epoki lubił także zadziwiać Rzym i udało mu się to kilkakrotnie. Później zobojeźniał i na to.

## II

W końcu zrujnował się. Majątek rozdrapali wierzyciele. Cinnie natomiast pozostało znużenie jakby po wielkim trudzie, przesyt i jeszcze jedna, bardzo niespodziana rzecz, mianowicie jakiś głęboki niepokój. Użył przecie bogactwa, użył miłości, tak jak ją świat ówczesny rozumiał, użył rozkoszy, użył sławy wojennej, użył niebezpieczeństw; poznał mniej więcej zakres myśli ludzkiej, zetknął się z poezją i sztuką, więc mógł sądzić, że wziął z życia wszystko, co ono dać mogło. Tymczasem teraz miał takie uczucie, jakby czegoś zaniechał — i to czegoś najważniejszego. Nie wiedział jednak, co to jest, i próżno łamał sobie nad tym głowę. Nieraz próbował się z tych rozmyślań i z tego niepokoju otrząsnąć, próbował w siebie wmówić, że w życiu nic więcej nie ma i być nie może, ale wówczas niepokój jego, zamiast się zmniejszać, wzrastał natychmiast do tego stopnia, iż mu się zdawało, że się niepokoi nie tylko za siebie, ale za cały Rzym. Jednocześnie zazdrościł sceptykom i zarazem miał ich za głupców, ponieważ twierdzili, że próżnię można doskonale wypełnić niczym. Było w nim teraz jakby dwóch ludzi, z których jeden zdumiewał się własnym niepokojem, drugi uznawał go mimo woli za zupełnie słuszny.

Wkrótce po utracie majątku, dzięki możliwym rodzinnym wpływom, wysłano Cinne na urządowanie do Aleksandrii, trochę w tym celu, by w bogatym kraju odbudował na nowo majątek. Niepokój siadł z nim na okręt w Brundisium i towarzyszył mu przez morze. W Aleksandrii myślał Cinna, że sprawy urzędu, nowi ludzie, inny świat, nowe wrażenia uwolnią go od natrętnego towarzysza — i omylił się. Upłynął miesiąc, dwa — i równie jak ziarno Demetry, przywiezione z Italii, wschodziło jeszcze bujniej na żyznym gruncie Deltę, tak i ów niepokój z bujnego krzewu zmienił się jakby w cedr rozłożysty i począł rzucać coraz większy cień na duszę Cinny.

Z początku próbował Cinna zagłuszyć się takim życiem, jakie dawniej prowadził w Rzymie. Aleksandria była rozkosznym miastem, pełnym Greczynek o płowych włosach

<sup>13</sup>w *Helladzie i Osadach* — w Grecji i jej koloniach. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>krater (tu daw.) — puchar, kielich. [przypis edytorski]

i jasnej cerze, którą egipskie słońce powłóczyło bursztynowym przezroczym połyskiem. W ich to ramionach szukał ukojenia.

Lecz gdy i to okazało się próżnym, począł myśleć o samobójstwie. Wielu jego towarzyszków<sup>15</sup> zbyło się trosk życia właśnie w taki sposób i z powodów jeszcze bliższych niż powód Cinny, często z nudy tylko, z czczości lub z braku ochoty do dalszego używania. Gdy niewolnik trzymał miecz zręcznie i dość silnie, jedna chwila kończyła wszystko. Cinna chwycił się tej myśli, lecz gdy już prawie postanowił pójść za nią, powstrzymał go dziwny sen. Oto zdawało mu się, że gdy przewożono go przez rzekę, spostrzegł na drugim brzegu swój niepokój, w postaci wynędzniałego niewolnika, który skłoniwszy mu się rzekł: „Uprowadziłem cię, by cię przyjąć”. — Cinna zląkł się po raz pierwszy w życiu, zrozumiał bowiem, że skoro o pogrobowym istnieniu nie może myśleć bez niepokoju, to pójdą tam we dwóch.

W ostateczności postanowił zbliżyć się do mędrców, od których roiło się Serapeum<sup>16</sup>, sądząc, że może u nich znajdzie rozwiązanie zagadki. Ci wprawdzie nie potrafili nic mu rozwiązać, ale za to mianowali go „*tu museju*”, który to tytuł przyznawali zwykle Rzymianom wysokiego rodu i znaczenia. Na razie mała to była pociecha i stempel mędrca dany człowiekowi, który nie umiał sobie odpowiedzieć na to, co go obchodziło najżywiej, mógł wydawać się Cinnie ironią — przypuszczał jednak, że Serapeum może nie od razu odslania całą swą mądrość — i nie tracił zupełnie nadziei.

Najczynniejszym między mędrcami w Aleksandrii był szlachetny Tymon Ateńczyk, człowiek możny i obywatel rzymski. Mieszkał on od kilkunastu lat w Aleksandrii, dokąd przybył dla zgłębienia tajemniczej nauki egipskiej. Mówiono o nim, że nie było ani jednego pergaminu lub papirusu w Bibliotece<sup>17</sup>, którego by nie przeczytał — i że posiadał całą mądrość ludzką. Był przy tym człowiekiem słodkim i wyrozumiałym. Wśród mnóstwa pedantów i komentatorów o skrzepłych mózgach Cinna wyróżnił go od razu i wkrótce zawarł z nim znajomość, która po pewnym czasie zmieniła się w bliższą zażyłość, a nawet przyjaźń. Młody Rzymianin podziwiał jego biegłość w dialektyce, wymowę i rozwagę, z jaką starzec mówi o rzeczach wzniosłych, dotyczących przeznaczeń człowieka i świata. Uderzało w nim szczególnie to, że owa rozwaga była połączona jakby z pewnym smutkiem. Później, gdy zbliżyli się z sobą, niejednokrotnie brała Cinnie ochota zapytać starego mędrca o powód tego smutku, a zarazem otworzyć przed nim własne serce. Jakoż w końcu do tego przyszło.

### III

Pewnego wieczoru, gdy po gwałnych rozprawach o wędrówce dusz zostali sam na sam na tarasie, z którego widok był na morze, Cinna, wzięwszy rękę Tymona, wyznał otwarcie, co mu było największym udręczeniem życia i dla jakich powodów starał się zbliżyć do uczonych i filozofów z Serapeum.

— Tyle przynajmniej zyskałem — rzekł w końcu — zem poznał ciebie, Tymonie, i teraz wiem, że jeśli ty nie rozwiążesz zagadki mego życia, nikt inny tego uczynić nie zdoła.

Tymon wpatrywał się czas jakiś w wygładzoną toń morską, w której odbijał się nów księżyc, po czym rzekł:

— Widziałeś. Cinno, owe stada ptaków, które tu nadlatują w zimie z mroków północy? Czy wiesz, czego one szukają w Egipcie?

— Wiem. Ciepła i światła.

<sup>15</sup>*towarzyszów* — dziś popr. forma: towarzyszy. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Serapeum* (gr. *Serapeion*) — świątynia Serapisa, grecko-egipskiego bóstwa, powstałego w IV w. p.n.e. przez połączenie cech Ozyrysa, Apisa i Zeusa. Serapeum w Aleksandrii było ośrodkiem życia intelektualnego i zawierało ogromną bibliotekę. Zostało zniszczone przez chrześcijan w 391 r. n.e. jako pogańskie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*Biblioteka Aleksandryjska* — największa biblioteka starożytnego świata, założona przy Muzejonie, ówczesnym instytucie naukowym, przez władców egipskich z rodu Ptolemeuszów, którzy nakazali kopiować każdy zwój (czyli książkę), z którym ktokolwiek chciał wyjechać z Aleksandrii. Skupowano też lub wypożyczano do kopiowania pisma z całego ówczesnego świata. W czasie inwazji rzymskiej na Egipt pod wodzą Juliusza Cezara część zbiorów Biblioteki spłonęła, w ramach rekompensaty władczyni Egiptu, Kleopatra, otrzymała zbiory biblioteki ze zdobycy przez Rzymian Pergamonu. [przypis edytorski]

— Dusze ludzkie także szukają ciepła, które jest miłością, i światła, które oznacza prawdę. Ale ptaki wiedzą, dokąd lecieć po swe dobro, dusze zaś latają po bezdrożach, w zablakaniu, smutku i niepokoju.

— Czemu, szlachetny Tymonie, nie mogą znaleźć drogi?

— Dawniej spoczynek był w bogach, dziś wiara w bogi wypaliła się jakby oliwa w lampie. Potem sądzono, że filozofia będzie dla dusz słońcem prawdy — dziś, jak sam wiesz najlepiej, na jej gruzach i w Rzymie, i w Akademii w Atenach, i tu siedzą sceptycy, którym zdawało się, że wnoszą spokój, a wnieśli niepokój. Bo wyrzec się światła i ciepła jest to zostawić duszę w ciemności, która jest niepokojem. Więc wyciągnąwszy ręce przed siebie szukamy po omacku wyjścia.

— Zali<sup>18</sup> i ty go nie znalazłeś?

— Szukałem i nie znalazłem. Tyś szukał go w rozkoszy, ja w myśleniu — i obu nas jednaka mgła otacza; wiedz przeto, że nie sam jeden się dręczysz i że w tobie dręczy się dusza świata. Wszakże od dawna już nie wierzysz w bogów?

— W Rzymie wciąż ich jeszcze publicznie i sprowadzają nawet nowych z Azji i Egiptu, ale wierzą w nich szczerze chyba tylko przekupnie jarzyn, którzy z rana przyjeżdżają ze wsi do miasta.

— I ci są jedynie spokojni.

— Równie jak ci, którzy tu biją pokłony kotom i cebuli.

— Równie jak ci, którzy, jak syte zwierzęta, nie pragną niczego więcej, tylko snu po jadle.

— Lecz czyli wobec tego warto żyć?

— Zali wiemy, co nam przyniesie śmierć?

— Więc jakaż jest różnica między tobą a sceptykami?

— Sceptycy godzą się na ciemność lub udają, że się godzą, ja zaś męcę się w niej.

— I ty nie widzisz wybawienia?

Tymon umilkł na chwilę, po czym odrzekł z wolna, jakby z pewnym wahaniem:

— Czekam go.

— Skąd?

— Nie wiem.

Po czym wsparł głowę na dłoni i jakby pod wpływem ciszy, która zalegała tarasy, począł mówić również przyciszonym głosem:

— Bo dziwna rzecz, ale czasem mi się wydaje, że gdyby świat nie mieścił w sobie nic więcej nad to, co wiemy, i gdybyśmy niczym więcej być nie mogli nad to, czym jesteśmy, to by nie było w nas niepokoju... Tak więc w chorobie czerpię nadzieję zdrowia... Wiara w Olimp i filozofia zmarły, ale zdrowiem może być jakaś nowa prawda, której nie znam.

Nadzieja, Tęsknota

---

Nadspodziewanie rozmowa ta przyniosła Cinnie wielką ulgę. Usłyszawszy, że nie tylko on jest chory, ale cały świat chory, doznał takiego uczucia, jakby ktoś zdjął z niego ogromny ciężar i rozłożył go na tysiące ramion.

#### IV

Od owego czasu przyjaźń łącząca Cinnę ze starym Grekiem stała się jeszcze ściślejsza. Odwiedzali się teraz często i dzielili się tak myślami, jak chlebem w czasie uczt. Cinna zresztą, mimo swych doświadczeń i znużenia, które idzie za użyciem, był zbyt młodym, by życie nie miało jeszcze chować dla niego ponęt nieznanych — i taką właśnie ponętę znalazł w jedynej córce Tymona, Antei.

Sława jej nie była mniejszą w Aleksandrii od sławy ojca. Wielbili ją dostojni Rzymianie, bywający w domu Tymona; wielbili Grecy, wielbili filozofowie z Serapeum i wielbił lud. Tymon nie zamykał jej w ginaecium<sup>19</sup>, jak były zamykane inne kobiety, i starał się przelać w nią wszystko, co sam wiedział. Gdy wyszła z lat dziecinnych, czytywał z nią księgi greckie, a nawet rzymskie i hebrajskie, gdyż obdarzona nadzwyczajną pamięcią a wychowana w różnojęzycznej Aleksandrii wyczyła się biegle tych języków. Była mu

<sup>18</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>ginaecium (łac. *gynaecium*, gr. *γυναικείον*, *gynaikeion*) — w starożytnej Grecji część domu wydzielona dla kobiet. [przypis edytorski]

ona towarzyszem w myślach, często brała udział w rozprawach, jakie podczas sympozjón<sup>20</sup> prowadzono w domu Tymona, często w labiryncie trudnych zagadnień umiała, jak Ariadna, nie zabłąkać się sama i drugich za sobą wyprowadzić. Ojciec miał dla niej podziw i cześć. Otaczał ją prócz tego urok tajemnicy i niemal świętości, albowiem miewała sny wróżebne, w których widywała rzeczy niewidzialne dla zwykłych oczu śmiertelnych. Stary mędrzec kochał ją jak duszę własną jeszcze i dlatego, że obawiał się ją stracić, częstokroć bowiem mówiła, że w snach zjawiają się jej jakieś istoty, dla niej złowrogie — i jakieś dziwne światło, o którym nie wie, czy będzie źródłem życia, czy śmierci.

Tymczasem jednak otaczała ją tylko miłość. Egipcjanie, którzy bywali w domu Tymona, zwali ją Lotusem, może dlatego, że kwiat ten odbierał boską cześć na wybrzeżach Nilu, a może dlatego, że kto ją raz ujrzał, mógł zapomnieć o całym świecie.

Piękność jej bowiem dorównywała mądrości. Egipskie słońce nie przyćmiło jej twarzy<sup>21</sup>, w której różowe promienie świtu zdawały się być zamknięte w przezroczu muszli perłowej. Oczy jej miały błękit Nilu, a spojrzenie płynęło z równie nieznanymi oddaleni, jak wody tej tajemniczej rzeki. Gdy Cinna ujrzał i usłyszał ją po raz pierwszy, wróciwszy do siebie miał ochotę w atrium<sup>22</sup> swego domu wznieść na jej cześć ołtarz i ofiarować na nim białe gołębie. Spotykał on w życiu tysiące kobiet, począwszy od dziewcząt z głębokiej Północy, o białych rzęsach i włosach barwy dojrzałych zbóż, aż do czarnych jak lawa Numidek<sup>23</sup> — ale nie spotkał dotychczas ni takiej postaci, ni takiej duszy. I im częściej ją widywał, im lepiej poznawał, im częściej zdarzało mu się słuchać jej słów, tym bardziej rosło jego zdumienie. Chwilami on, który nie wierzył w bogi<sup>24</sup>, przypuszczał, że Antea nie może być córką Tymona, tylko jakiegoś boga, więc na wpół tylko jest kobietą, na wpół zaś nieśmiertelną.

I wkrótce pokochał ją miłością niespodziewaną, ogromną i nieprzepartą, tak różną od uczuć, jakich doznawał dotychczas, jak Antea była różną od innych kobiet. Chciał ją posiadać tylko po to, aby ją czcić. Gotów zaś był oddać krew, by ją posiadać. Czuł, że wolałby być żebrakiem z nią niż cezarem bez niej. I jak wir morski porywa z niepohamowaną potęgą wszystko, co znajdzie się w jego okręgu, tak miłość Cinny porwała jego duszę, serce, myśli, jego dni, noce i wszystko, z czego składa się życie.

Aż wreszcie porwała i Anteę.

— *Tu felix, Cinna!*<sup>25</sup> — powtarzali mu przyjaciele. — *Tu felix, Cinna!* — powtarzał sam sobie, i gdy ją wreszcie zaślubił, gdy jej boskie usta wyrzekły sakramentalne słowa: „Gdzie ty, Kajus, tam i ja, Kaja”<sup>26</sup> — wówczas zdawało mu się, że szczęście jego będzie jak morze — nieprzebrane i bez granic.

## V

Rok przeszedł i ta młoda żona odbierała zawsze przy ognisku domowym cześć niemal boską; była mężowi żrenicą oka, miłością, mądrością, światłem. Ale Cinna, porównywając swe szczęście z morzem, zapomniał, że morze miewa odpływy. Po roku Antea zapadła na okrutną, nieznaną chorobę. Sny jej zmieniły się w straszne widzenia, które wyczerpywały jej życie. Na jej twarzy zgasły promienie świtu, została tylko przezroczystość muszli perłowej; ręce jej poczęły przeświecać, oczy zapadły głęboko pod czoło — i różowy lotus stawał się coraz bardziej białym lotusem, tak białym jak twarze umarłych. Zauważono, że jastrzębie poczęły krążyć nad domem Cinny, co w Egipcie było wróżbą śmierci. Widzenia stawały się coraz straszliwsze. Gdy w południowych godzinach słońce zalewało świat białym blaskiem, a miasto pogrążało się w milczeniu, zdawało się Antei, że słyszy wokół siebie szybkie kroki jakichś niewidzialnych istot, a w głębinach powie-

Choroba, Wizja

<sup>20</sup>*sympozjon* (z gr.) — uczta. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*słońce nie przyćmiło jej twarzy* — w XIX w., kiedy Henryk Sienkiewicz pisał niniejszą nowelę, uważano, że piękna może być tylko kobieta o jasnej cerze, nieopalona. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*atrium* (łac.) — wewnętrzny dziedziniec lub centralne pomieszczenie w rzymskim domu. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Numidka* — mieszkanka Numidii, państwa Berberów w pln.-zach. Afryce, na zachód od Kartaginy, na terenie dzisiejszej Algierii. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*w bogi* — dziś popr. forma: w bogów. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*Tu felix, Cinna* (łac.) — jesteś szczęściarzem, Cinno. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*Gdzie ty, Kajus, tam i ja, Kaja* (łac. *Ubi tu, Gaius, ibi ego, Gaia*) — rzymska formuła przysięgi małżeńskiej. [przypis edytorski]

trza widzi suchą, żółtawą twarz trupią, spoglądającą na nią czarnymi oczyma. Oczy te wpatrywały się w nią uporczywie, jakby wzywając ją, by gdzieś szła, w jakiś mrok, pełen tajemnic i lęku. Wówczas ciało Antei poczynalo drżeć jak w febrze, czoło jej pokrywało się błądzą, kroplami zimnego potu, i ta czczona kapłanka domowego ogniska zmieniała się w bezbronne i przerażone dziecko, które chroniąc się na piersi męża, powtarzało zbiełymi ustami: „Ratuj mnie, Kajusie! broń mnie!”

I Kajus byłby się rzucił na wszelkie widmo, jakie z podziemia mogła wypuścić Persefona<sup>27</sup>, ale próżno wpijał wzrok w przestrzeń. Naokół, jak zwykle w godzinach południowych, bywała pustka. Biały blask zalewał miasto; morze zdawało się płonąć w słońcu, a w ciszy słycać było tylko kwilenie jastrzębi krążących nad domem.

Widzenia stawały się coraz częstsze — potem codzienne. Prześladowały one Anteę zarówno na zewnątrz domu, jak w atrium i w izbach. Cinna za poradą lekarzy sprowadzał sambucyny<sup>28</sup> egipskie i Beduinów grywających na glinianych piszczalkach, którzy gwarną muzyką mieli zagłuszać ów szum niewidzialnych istot. Ale okazało się to próżnym. Antea słyszała go wśród największego gwaru, a gdy słońce stanęło tak wysoko, że cień leżał około nóg człowieka jak obsunięta z ramion szata, wówczas w drgającym z żaru powietrzu zjawiała się trupia twarz i patrząc szklanymi oczyma na Anteę, cofała się z wolna, jakby chcąc jej powiedzieć: „Chodź za mną!”

Czasem wydawało się Antei, że usta trupa poruszają się z wolna, czasem, że wylatują z nich czarne, szkaradne żuki i lecą ku niej przez powietrze. Na samą myśl o widzeniu oczy jej napełniały się przerażeniem, a w końcu życie stało się dla niej męką tak straszną, że prosiła Cinny, aby jej nadstawił miecz lub pozwolił wypić truciznę.

A on wiedział, że tego uczynić nie zdoła. Tym samym mieczem powyparalby sobie dla niej żyły, ale zabić jej nie mógł. Gdy sobie wyobrażał tę drogą głowę martwą, z zamkniętymi powiekami, pełną mroźnego spokoju, i tę pierś rozdartą jego mieczem, wówczas czuł, że chcąc to uczynić musiałby pierwiej oszaleć.

Pewien lekarz grecki powiedział mu, że to Hekate<sup>29</sup> pojawia się Antei, a owe niewidzialne istoty, których szelest przeraża chorą, należą do orszaku złowrogiego bóstwa. Według niego, nie było dla Antei ratunku, kto bowiem ujrzał Hekate, musiał umrzeć.

Wówczas Cinna, który przed niedawnym jeszcze czasem byłby się śmiał z wiary w Hekate, ofiarował jej hekatombę<sup>30</sup>. Ale ofiara nie pomogła i następnego dnia posępne oczy spoglądały znów o południu na Anteę.

Próbowano zasłaniać jej głowę, lecz ona widziała trupią twarz nawet przez najgrubsze zasłony. Gdy była zamknięta w ciemnej izbie, twarz spoglądała na nią ze ścian, rozświecając ciemność swym bladym, trupim blaskiem.

Wieczorami bywało chorej lepiej. Wówczas zapadała w taki sen, że i Cinnie, i Tymonowi wydawało się nieraz, iż się z niego nie obudzi więcej. Wkrótce zasłabła tak, iż nie mogła chodzić o własnej mocy. Noszono ją w lektyce.

Dawny niepokój Cinny wrócił ze stokroć większą mocą i ogarnął go całkowicie. Był w nim strach o życie Antei, ale było zarazem dziwne poczucie, że choroba jej stoi w jakimś tajemniczym związku z tym wszystkim, o czym mówił Cinna w pierwszej szczerej rozmowie z Tymonem. Być może, że stary mędrzec myślał to samo, ale Cinna nie chciał i bał się go o to zapytać. Tymczasem chora wędła jak kwiat, w którego kielichu zagnieździł się pajak jadowity.

Cinna jednak, wbrew nadziei, ratował ją rozpaczliwie. Naprzód wywiózł ją na pustynie w pobliżu Memfis, lecz gdy pobyt w ciszy piramid nie uwolnił jej od strasznych widzeń, wrócił do Aleksandrii i otoczył ją wróżbitami, czarownikami zamawiającymi chorobę i wszelkiego rodzaju bezczelną zgrają, która wyzyskiwała za pomocą cudownych leków ludzką łatwowierność. Ale on już nie miał wyboru i chwycił się wszelkich środków.

W tym czasie przyjechał z Cezarei do Aleksandrii sławny lekarz Żyd, Józef syn Khuzy. Cinna sprowadził go natychmiast do żony — i przez chwilę nadzieja wróciła do jego serca. Józef, który nie wierzył w greckie i rzymskie bogi, odrzucił z pogardą mniemanie

<sup>27</sup> *Persefona* (mit. gr.) — córka bogini urodzaju Demeter, żona Hadesa, boga podziemnej krainy umarłych. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *sambucina* (z gr. *σαμβύκη*, *sambuke*: rodzaj harfy) — harfistka. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *Hekate* (mit. gr.) — bogini magii i ciemności, pokuty i zemsty. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *hekatomba* (z gr.) — ofiara ze stu wołów (dziś także szerzej: wielka rzeź, krwawa ofiara). [przypis edytorski]

o Hekacie. Przypuszczał, że to raczej demony opętały chorą i radził opuścić Egipt, gdzie oprócz demonów także i wyziewy błotnistej Deltę mogły szkodzić jej zdrowiu. Radził też, może dlatego, że sam był Żydem, udać się do Jerozolimy, jako do miasta, do którego demony nie mają przystępu i w którym powietrze jest suche i zdrowe.

Cinna tym chętniej poszedł za jego radą, że naprzód nie było już innej, a po wtóre, że Jerozolimą rządził znajomy mu prokurator, którego przodkowie byli niegdyś klientami<sup>31</sup> domu Cinnów.

Jakoż, gdy przybyli, prokurator Pontius przyjął ich z otwartymi rękoma i oddał im na mieszkanie własny dom letni, leżący w pobliżu murów. Ale nadzieja Cinny rozchwieła się jeszcze przed przybyciem. Trupia twarz patrzyła na Anteę nawet na pokładzie galery — po przyjeździe zaś na miejsce chora oczekiwała południowej godziny z taką samą śmiertelną trwogą, jak niegdyś w Aleksandrii.

I tak im poczęły schodzić dni w pogńębieniu, lęku, rozpacz i oczekiwaniu śmierci.

## VI

W atrium, mimo fontanny, cienistego portyku i wczesnej godziny, było ogromnie gorąco, bo marmur rozpalił się od wiosennego słońca, ale opodal od domu rosła stara i rozłożysta pistacja, zacinająca dokoła znaczną przestrzeń. Przewiew, jako w miejscu otwartym, był tam także daleko większy, tam więc Cinna kazał postawić przybraną w hiacynty i kwiat jabłoni lektykę, w której spoczywała Antea. Następnie siadłszy przy niej położył dłoń na jej białych jak alabaster rękach i spytał:

— Dobrze ci tu, *carissima*<sup>32</sup>?

— Dobrze — odpowiedziała zaledwie dosłyszalnym głosem.

I przymknęła oczy, jakby ją ogarniał sen. Nastąpiło milczenie; tylko powiew poruszał z szelestem gałązkami pistacji, a na ziemi wokół lektyki migotały złote plamki od promieni, przedzierających się przez liście — szarańcze sykały między kamieniami.

Chora otworzyła po chwili oczy.

— Kaju — rzekła — czy prawda, że w tej ziemi zjawił się filozof, który uzdrawia chorych?

— Oni tu takich prorokami zowią — odpowiedział Cinna. — Słyszałem o nim i chciałem go wezwać do ciebie, ale okazało się, iż to był fałszywy cudotwórca. Błędnił on przy tym przeciw tutejszej świątyni i zakonowi tej ziemi, przeto prokurator wydał go na śmierć i dziś właśnie ma być ukrzyżowany.

Antea spuściła głowę.

— Ciebie wyleczył czas — rzekł Cinna widząc smutek, który odbił się na jej twarzy.

— Czas jest w usługach śmierci, nie życia — odpowiedziała z wolna.

I znowu nastąpiło milczenie, naokół migotały ciągle złote plamki; szarańcze sykały jeszcze głośniejsze, a ze szpar skalnych powysuwały się na głazy małe jaszczurki, szukające miejsc słonecznych.

Cinna spoglądał od czasu do czasu na Anteę i po raz tysięczny przelatywały mu przez głowę rozpaczliwe myśli, że wszystkie środki ratunku wyczerpane, że nie ma ani iskry nadziei i że wkrótce ta kochana postać stanie się tylko cieniem znikomym i garstką prochu w kolumbarium<sup>33</sup>.

Teraz już, leżąc z przymkniętymi oczyma w przybranej kwiecie lektyce, wyglądała jak martwa.

— Pójdę i ja za tobą! — powtarzał sobie w duchu Cinna.

Wtem w oddali dały się słyszeć czyjeś kroki. Twarz Antei stała się natychmiast biała jak kreda, wpółotwarte jej usta oddychały pośpiesznie, pierś poczęła się podnosić szybkim ruchem. Nieszczęsna męczennica była pewna, że to ów orszak niewidzialnych istot, poprzedzający zjawienie się trupa o szklanych oczach, zbliża się już ku niej. Lecz Cinna, chwyciwszy jej ręce, począł ją uspokajać:

— Anteo, nie lękaj się, te kroki słyszę i ja.

<sup>31</sup>*klient* (tu daw.) — mniej zamożny obywatel, związany z bogatszym rodem. Patrycjusz opiekował się swoimi klientami, którzy w zamian winni mu byli posłuszeństwo i poparcie. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*carissima* (łac.) — najdroższa. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*kolumbarium* (łac. *columbarium*) — budynek, w którym przechowuje się urny z prochami zmarłych. [przypis edytorski]



A po chwili dodał:

— To Pontius przychodzi do nas.

Rzeczywiście, na zakręcie ścieżki ukazał się prokurator w towarzystwie dwóch niewolników. Był to niemłody człowiek, o twarzy okrągłej, wygolonej starannie, pełnej sztucznej powagi, a zarazem troski i zmęczenia.

— Pozdrowienie ci, szlachetny Cinno, i tobie, boska Anteo! — rzekł wchodząc pod cień pistacji. — Otóż po zimnej nocy dzień uczynił się znojny: oby był pomyślny dla was obojga i oby zdrowie Antei zakwitło, jako te hiacynty i te gałązki jabłoni, które zdobią jej lektykę.

— Pokój z tobą i witaj! — odrzekł Cinna.

Prokurator, siadłszy na odłamie skały, popatrzał na Anteę, zmarszczył nieznacznie brwi — i ozwał się:

— Samotność rodzi smutek i chorobę, a wśród tłumów nie ma miejsca na przestkach, więc dam wam jedną radę. Na nieszczęście, tu nie Antiochia ani Cezarea, nie ma tu igrzysk i wyścigów, a gdyby cyrk stanął, to by go ci zapaleńcy zburzyli na drugi dzień. Tu słyszysz tylko słowo: „zakon” — a temu „zakonowi” wszystko zawadza. Wolałbym być w Scytii<sup>34</sup> niż tu...

— O czym chcesz mówić, Piłacie?

— Istotnie odszedłem od rzeczy. Ale to troski tego powodem. Mówiłem, że wśród tłumów nie ma miejsca na strach. Otóż możecie dziś mieć widowisko. W Jerozolimie trzeba się byle czym zadowalać, przede wszystkim zaś trzeba, żeby w południe Antea była wśród tłumów. Dziś umrze na krzyżu trzech ludzi. Lepsze to niż nic. Przy tym z powodu Paschy napłynęła do miasta zgromadzenie najdziwniejszych drapichrustów z całego tego kraju. Możecie się przypatrzeć temu ludowi. Każę wam dać wyborne miejsce w pobliżu krzyżów. Mam nadzieję, że skazani będą umierali odważnie. Jeden z nich dziwny człowiek; powiada<sup>35</sup> się być Synem Bożym, jest słodki jak gołąb i naprawdę nie popełnił nic takiego, przez co by zasłużył na śmierć.

— I skazałeś go na krzyż?

— Chciałem się zbyć kłopotu, a zarazem nie poruszać tego gniazda os, które brzęczą naokoło świątyni. Oni i tak ślą na mnie skargi do Rzymu. Zresztą, przecie nie o obywatela rzymskiego chodzi.

— Ów człowiek nie będzie dlatego mniej cierpiał.

Prokurator nie odpowiedział — i po chwili począł mówić jakby do siebie:

— Jedna jest rzecz, której nie znoszę, to przesada. Kto przy mnie wymówi ten wyraz, odbiera mi wesołość na cały dzień. Złoty środek! oto czego, według mnie, roztropność nakazuje się trzymać. A nie ma kąta na świecie, w którym by tej zasady trzymano się mniej niż tu. Jak mnie to wszystko męczy! jak mnie męczy! W niczym spokoju, w niczym równowagi... ani w ludziach, ani w przyrodzie... Teraz na przykład wiosna, noce chłodne — a we dnie taki żar, że po kamieniach stąpać trudno. Do południa jeszcze daleko, a patrzcie — co się dzieje! Co zaś do ludzi, lepiej nie mówić! Jestem tu, bo muszę. Mniejsza o to! Znowu bym odszedł od rzeczy. Idźcie zobaczyć ukrzyżowanie. Jestem pewien, że ów Nazarejczyk będzie umierał odważnie. Kazałem go chłostać, myśląc, że tym sposobem ochronię go od śmierci. Nie jestem okrutnikiem. Gdy go bito, cierpliwym był jak jagnię i błogosławił ludziom. Gdy spłynął krwią, wznosił oczy do góry i modlił się. To najdziwniejszy człowiek, jakiego w życiu widziałem. Żona nie dała mi z jego powodu ni chwili spokoju. „Nie dopuść do śmierci niewinnego!” — oto, co od świtu kładła mi w uszy. Chciałem. Dwukrotnie wstępowałem na bime<sup>36</sup> i przemawiałem do tych zaciekle kapłanów i do tej parszywej tłuszczy. Odpowiadali mi jednym głosem, przewracając w tył głowy i rozdzierając szczęki aż do uszu: „Ukrzyżuj!”

— Ty zaś ustąpiłeś? — rzekł Cinna.

— Bo w mieście byłyby rozruchy, a jam tu od tego, by utrzymać spokój. Muszę spełniać mój obowiązek. Nie lubię przesady, i przy tym jestem zmęczony śmiertelnie, ale gdy się raz czegoś podejmę, nie zawaham się poświęcić dla ogólnego dobra życia jednego

<sup>34</sup>Scytia — tak starożytni Grecy i Rzymianie nazywali ziemie położone na północ od Morza Czarnego, dzikie i słabo znane. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>powiada się być Synem Bożym (daw.) — twierdzi, że jest Synem Bożym. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>bima — mównica w synagodze. [przypis edytorski]

człowieka, zwłaszcza jeśli to jest człowiek nieznan, o którego nikt się nie upomni. Tym gorzej dla niego, że nie jest Rzymianinem.

— Słońce nie tylko nad Rzymem świeci — szepnęła Antea.

— Boska Anteo — odparł prokurator — mógłbym ci odpowiedzieć, że na całym okręgu ziemi przyświeca ono rzymskiej władzy, zatem dla jej dobra wszystko należy poświęcić, a rozruchy podkopują naszą powagę. Ale przede wszystkim błagam cię: nie żądaj ode mnie, bym zmienił wyrok. Cinna także ci powie, że to nie może być i że gdy wyrok raz wydany, chyba sam cesarz mógłby go zmienić. Ja, choćbym chciał — nie mogę. Nieprawda, Kaju?

— Tak jest.

Lecz Antei słowa te sprawiły widoczną przykrość, rzekła bowiem, myśląc może o sobie:

— Tak więc można cierpieć i umrzeć bez winy.

— Nikt nie jest bez winy — odpowiedział Pontius. — Ów Nazarejczyk nie popełnił żadnej zbrodni, więc też jako prokurator umyłem ręce. Ale jako człowiek potępiam jego naukę. Rozmawiałem z nim umyślnie dość długo, chcąc go wy badać, i przekonałem się, że głosi rzeczy niesłychane. To trudno! Świat musi stać na rozsądku. Któż przeczy, że cnota jest potrzebną?... Pewnie nie ja. Ale nawet stoicy uczą tylko, by przeciwności znosić z pogardą, nie wymagają zaś, by się wyrzec wszystkiego, począwszy od majątku aż do obiadu. Powiedz, Cinno — ty jesteś rozsądny człowiek — co byś o mnie pomyślał, gdybym ten dom, w którym mieszkacie, oddał ni z tego, ni z owego tym oto obdartusom, którzy tam wygrzewają się na słońcu, przy Jopejskiej bramie? A on właśnie takich rzeczy wymaga. Głosi przy tym, że wszystkich należy równo kochać; Żydów tak samo jak Rzymian, Rzymian jak Egipcjan, Egipcjan jak Afrów i tak dalej. Przyznam się, że miałem tego dosyć. W chwili gdy idzie o jego życie, zachowuje się jakby szło o kogo innego, naucza — i modli się. Nie mam obowiązku ratować kogoś, co sam o to nie dba. Kto nie umie w niczym miary zachować, nie jest człowiekiem roztropnym. Przy tym on zowie się Synem Bożym i burzy zasady, na których świat się wspiera, a zatem szkodzi ludziom. Niech sobie w duszy, co chce, myśli — byle nie burzył. Jako człowiek, protestuję przeciw jego nauce. Jeśli ja nie wierzę, dajmy na to, w bogi, to moja rzecz. Jednakże uznają potrzebę religii i publicznie to głoszę, albowiem sądzę, że dla ludzi religia jest węzłem. Konie muszą być zaprzężone, i dobrze zaprzężone. Zresztą takiemu Nazarejczykowi śmierć nie powinna być straszna, twierdzi bowiem, że zmartwychwstanie.

Cinna i Antea spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

— Że zmartwychwstanie?

— Ni mniej, ni więcej: po trzech dniach. Tak przynajmniej głoszą jego uczniowie. Samego zapomniałem zapytać. Wreszcie to wszystko jedno, bo śmierć uwalnia od obietnic. A gdyby i nie zmartwychwstał, nic na tym nie straci, gdyż wedle jego nauki prawdziwe szczęście, wraz z życiem wiecznym, zaczyna się dopiero po śmierci. Mówi o tym istotnie jak człowiek zupełnie pewny. W jego Hadesie widniej niż w podświetlonym świecie, a im kto więcej tu cierpi, tym pewniej tam wejdzie; powinien tylko kochać, kochać i kochać.

— Dziwna nauka — rzekła Antea.

— A tamci wołali na cię: „Ukrzyżuj!”? — spytał Cinna.

— I nawet się nie dziwię. Duszą tego ludu jest nienawiść, któż zaś, jeśli nie nienawiść, ma wołać o krzyż dla miłości.

Antea potarła czoło wychudłą ręką.

— I On jest pewnym, że można żyć i być szczęśliwym — po śmierci?

— Dlatego nie straszy go krzyż ni śmierć.

— Jak by to było dobrze, Cinno!...

Po chwili znów spytała:

— Skąd On wie o tym?

Prokurator machnął ręką:

— Powiada, że to wie od Ojca wszystkich ludzi, który dla Żydów jest tym, czym dla nas Jowisz, z tą różnicą, że według Nazarejczyka jest On jeden, jedyny i miłosierny.

— Jak by to było dobrze, Kaju! — powtórzyła chora.

Cinna otworzył usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale umilkł — rozmowa ustała. Pontius rozmyślał widocznie w dalszym ciągu nad dziwaczną nauką Nazarejczyka, albowiem kręcił głową i wzruszał co chwila ramionami. Wreszcie wstał i począł się żegnać.

Nagle Antea rzekła:

— Kaju, pójdźmy zobaczyć tego Nazarejczyka.

— Śpieszcie się — rzekł odchodząc Piłat — pochód wkrótce wyruszy.

## VII

Dzień, od rana znojn<sup>37</sup> i pogodny, począł się około południa zachmurzać, od północno-wschodu napływały obłoki ciemne lub miedziane, niezbyt rozległe, ale zawalne, jakby brzemienne burzą. Między nimi widać było jeszcze głęboki błękit, ale łatwo było przewidzieć, że wkrótce zbiegną się i przesłonią cały niebieski widnokrąg. Tymczasem słońce obrzucało ich zręby ogniem i złotem. Nad samym miastem i przyległymi wzgórzami rozciągał się jeszcze szeroki szmat pogodnego nieba i na dole nie było żadnego wiatru.

Na wysokiej płaszczynie, zwanej Gólgotą, stały już tu i ówdzie małe gromadki ludzi, które uprzedziły pochód, mający wyruszyć z miasta. Słońce rozświecało szerokie kamienne przestrzenie, puste, jałowe i smutne. Jednostajną perłową ich barwę przerywała tylko czarna sieć rozpadlin i załamań, tym czarniejsza, im bardziej sama płaszczyna była zalana światłem. W dali widać było wynioślejsze wzgórze, równie puste, przysłonięte błękitną mgłą oddalenia.

Niżej, między murami miasta a płaskowzgórzem Gólgoty, leżała równina, spiętrzona gdzieniegdzie skałami, mniej pusta. Tam ze szczelin, w których zebrało się nieco urodzajnej ziemi, wyglądały figi, o liściu rzadkim i ubogim. Tu i ówdzie wznosiły się budowle o płaskich dachach, poprzyklepiane na kształt gniazd jaskółczych do kamiennych ścian, lub, świecąc z dala w słońcu, biało malowane groby. Obecnie, z powodu bliskich świąt i napływu mieszkańców prowincji do miasta, powznoszono bliżej murów mnóstwo szalasów i namiotów, które tworzyły całe obozowiska, pełne ludzi i wielbłądów.

Słońce wznosiło się coraz wyżej na nie pokrytej dotąd chmurami przestrzeni nieba. Zbliżały się godziny, w których zazwyczaj panowało na tych wyżynach głuche milczenie, bowiem żywe istoty szukały ochrony w murach lub rozpadlinach. A nawet i obecnie, mimo niezwykłego ożywienia, tkwił jakiś smutek w tej okolicy, w której olśniewający blask padał nie na zieleni, ale na szare rozłogi kamienne. Gwar dalekich głosów, dochodzący od strony murów, zmienił się jakby w szmer fali i zdawał się być pochłanianym przez ciszę.

Pojedyncze gromadki ludzi, wyczekujące od rana na Gólgocie, zwracały głowy ku miastu, skąd pochód miał lada chwila wyruszyć. Lektyka z Anteą nadeszła, poprzedzana przez kilku żołnierzy dodanych przez prokuratora, którzy mieli torować drogę wśród ścisłu, a w danym razie powstrzymać nienawidzące cudzoziemców i fanatyczne tłumy od zniewag. Obok lektyki postępował Cinna w towarzystwie setnika Rufila.

Antea była jakby spokojniejsza i mniej przerażona tym, że zbliżało się południe, a zarazem groźba strasznych widzeń, które wysysały z niej życie. To, co prokurator mówił o młodym Nazarejczku, porwało jej umysł i odwróciło uwagę od własnej nędzy. Było bowiem dla niej w tym coś dziwnego, czego prawie nie umiała zrozumieć. Świat ówczesny widział wielu ludzi, którzy umierali tak spokojnie, jak gaśnie stos pogrzebowy, w którym drwa się wypalą. Ale był to spokój, płynący z odwagi lub filozoficznej zgody na nieubłaganą konieczność zamiany światła na ciemność, rzeczywistego życia na jakiś byt mglisty, nikły i nieokreślony. Nikt nie błogosławił dotąd śmierci, nikt nie umierał z niezachwianą pewnością, że dopiero poza stosem lub grobem zaczyna się prawdziwe istnienie i szczęście tak potężne i tak nieskończone, jakie tylko istota wszechmocna i nieskończona dać może.

Ów zaś, którego miano ukrzyżować, głosił to jako niewątpliwą prawdę. Anteę nie tylko uderzyła ta nauka, ale wydała się jedynym źródłem otuchy i nadziei. Wiedziała, że musi umrzeć — i zdejmował ją żal niezmierny. Czymże bowiem była dla niej śmierć? Oto porzuceniem Cinny, porzuceniem ojca, porzuceniem światła, kochania, pustką, zimnem, na wpół nicością, mrokiem. Więc im lepiej mogło być jej w życiu, tym jej żal musiał być

<sup>37</sup>znojnny — tu: upalny. [przypis edytorski]

większy. Gdyby śmierć mogła się na coś przydać albo gdyby można wziąć z sobą choć wspomnienie z miłości, choć pamięć szczęścia — prędzej by zdobyła się na rezygnację.

Wtem, nie spodziewając się od śmierci niczego, usłyszała nagle, że ona może jej dać wszystko. I kto to głosił? Jakiś dziwny człowiek, nauczyciel, prorok, filozof, który nakazywał ludziom miłość jako najwyższą cnotę, który błogosławił im w chwili chłosty i którego miano ukrzyżować. Więc Antea myślała: „Dlaczego by tak nauczał, skoro krzyż mu jedyną zapłatą? Inni pragnęli władzy — On jej nie chciał, inni mienia — On pozostał ubogim; inni pałaców, uczt, zbytków, purpurowej odzieży, wykładanych perłowcem i kością słoniową wozów — On żył jak pasterz. Przy tym zalecał miłość, litość, ubóstwo, nie mógł więc być złym i ludzi umyślnie ludzi. Jeżeli zaś mówił prawdę — w takim razie niech będzie błogosławiona śmierć, jako koniec ziemskiej nędzy, jako zmiana gorszego szczęścia na lepsze, jako światło dla gasnących oczu i jako skrzydła, którymi się odlatuje w wieczystą radość!” Teraz Antea rozumiała, co znaczyła zapowiedź zmartwychwstania.

Umysł i serce biednej chorej przyłgnęły całą siłą do tej nauki. Przypomniła sobie też słowa ojca, który niejednokrotnie powtarzał, że tylko jakaś nowa prawda może wydobyc umęczoną duszę ludzką z pomroku i więzów. A oto była nowa prawda! Zwyciężyła ona śmierć, więc niosła zbawienie. Antea utonęła tak całą swą istotą w tych myślach, że od wielu i wielu dni Cinna po raz pierwszy nie dostrzegł w jej twarzy trwogi przed nadchodzącą południową godziną.

Pochód wreszcie ruszył z miasta ku Golgocie — i z wyżyny, na której stała Antea, widać go było doskonale. Tłum był znaczny, ale jednak zdawał się ginąć na tych obszarach kamiennych. Z otwartej bramy miasta wysypywało się coraz więcej ludzi, a po drodze przyłączali się do nich ci, którzy oczekiwali za murami. Szli początkowo długim korowodem, który rozlewał się jak wezbrana rzeka, w miarę jak postępowali naprzód. Po bokach uganiały się roje dzieci. Pochód mienił się i pstrzył od białych opończy, od szkarłatnych i błękitnych chust kobiecych. W środku połyskiwały zbroje i dzidy żołnierzy rzymskich, na które blask słoneczny rzucał jakby latające promienie. Wrzawa zmieszanych głosów dochodziła z daleka i stawała się coraz wyraźniejszą.

Na koniec zbliżyli się zupełnie — i pierwsze szeregi poczęły występować na wznieśnienie. Tłum śpieszył się, by zająć najbliższe miejsca i widzieć jak najdokładniej mękę, skutkiem czego oddział żołnierzy prowadzący skazanych pozostawał coraz bardziej z tyłu pochodu. Pierwsze przybyły dzieci, przeważnie chłopcy, półnadzy, poprzewiązywani szmatami w biodrach, z wystrzyżonymi głowami, prócz dwóch pęków włosów przy skroniach — smagli, o żrenicach prawie błękitnych i wrzaskliwej mowie. Wśród dzikiej wrzawy poczęli oni wydrapywać ze szczelin zwietrzałe okruchy skalne, którymi chcieli rzucać na ukrzyżowanych. Tuż po nich wzniesienie zaroilo się od różnorakiej tuszczy. Twarze były po największej części rozpalone ruchem i nadzieją widowiska. Na żadnej nie było śladu litości. Krzykliwość głosów, niezmierna ilość słów wyrzucanych przez każde usta, nagłość ruchów dziwiła Antę, jakkolwiek przywykła w Aleksandrii do gadatliwej żywości greckiej. Ludzie rozmawiali tu z sobą, jakby się chcieli na siebie rzucić; nawoływali się, jakby szło o ich ratunek, spierali się, jakby ich odzierano ze skóry.

Centurion Rufilus, zbliżwszy się do lektyki, dawał wyjaśnienia głosem spokojnym, służbowym, a tymczasem z miasta napływały coraz nowe fale. Ścisk powiększał się z każdą chwilą. W tłumie widać było zamożnych mieszkańców Jerozolimy przybranych w pasiaste opończe, trzymających się z dala od nędznej hołoty z przedmieść. Napłynęli licznie i wieśniacy, których święta sprowadziły wraz z rodzinami do miasta; rolnicy poprzepaszywani workami i pasterze o twarzach dobrotliwych i zdziwionych, przybrani w skóry kozie. Thumy kobiet ciągnęły razem z mężczyznami, lecz że możniejsze mieszcanki nie-rade wychodziły z domu, były to przeważnie kobiety z ludu, wieśniaczki lub przybrane jaskrawo ulicznice, o farbowanych włosach, brwiach i paznokciach, pachnące z daleka nardem, z olbrzymimi zausznicami i w naszyjnikach z monet.

Nadciągnął wreszcie i Sanhedryn<sup>38</sup> — a wśród niego Hanaan<sup>39</sup>, starzec z twarzą sępa i z oczyma w krwawych obwódkach, oraz ocieęzały Kajafa<sup>40</sup>, przybrany w dwurożną czap-

Tłum

<sup>38</sup>Sanhedryn — najwyższa rada religijno-sądownicza w starożytnej Judei. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Hanaan — w tradycyjnym polskim przekładzie *Ewangelii*: Annasz. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Kajafa — w tradycyjnym polskim przekładzie *Ewangelii*: Kajfasz. [przypis edytorski]

kę, z pozłocistą tablicą na piersiach. Razem z nimi szli różni faryzeusze, jak to: *wlokący nogi*, którzy umyślnie potrącaли stopami o wszystkie przeszkody, faryzeusze o *krwawych czolach*, również umyślnie rozbijający je o mury, i faryzeusze *zgarbieni*, niby gotowi do przyjęcia ciężaru grzechów całego miasta na swe ramiona. Posępna powaga i zimna zaciekłość różniła ich od zgiełkowej zgrai pospolitego ludu.

Cinna przyglądał się tej ciżbie ludzkiej z chłodną i pogardliwą twarzą człowieka należącego do rasy panującej, Antea — ze zdziwieniem i obawą. Wielu Żydów zamieszkiwało Aleksandrię, ale tam byli oni na wpół Hellenami, tu zaś po raz pierwszy widziała ich takimi, jakimi przedstawiał ich prokurator i jakimi byli w swym własnym gnieździe. Jej młoda twarz, na której śmierć wycisnęła już swe piętno, jej do cienia podobna postać zwracały powszechną uwagę. Przypatrywano jej się natrętnie, o ile pozwalali na to otaczający lektykę żołnierze; tak wielką była jednak tu pogarda i nienawiść dla obcych, że w żadnych oczach nie było widać współczucia, raczej połyskiwała w nich radość, że ofiara nie ujdzie śmierci. Antea teraz dopiero zrozumiała dokładnie, dlaczego ci ludzie wołali o krzyż dla proroka, który opowiadał miłość.

I ów Nazarejczyk wydał się jej nagle kimś tak bliskim, że niemal drogim. On musiał umrzeć — i ona również. Jego, po wydanym wyroku, już nic nie mogło ocalić — i na nią wyrok zapadł — więc zdawało się Antei, że ich połączyło braterstwo niedoli i śmierci. Tylko On szedł na krzyż z wiarą w pośmiertne jutro, ona tej wiary dotąd nie miała i przyszła jej zaczerpnąć w Jego widoku.

Tymczasem z dala rozległa się wrzawa, świst, wycie, po czym wszystko ucichło. Dał się słyszeć chrzęst broni i ciężki krok legionistów. Tłumy zakolysały się, rozstąpiły, i oddział prowadzący skazanych począł przesuwać się koło lektyki. Z przodu, po bokach i z tyłu szli równym i powolnym krokiem żołnierze, w środku widać było trzy przecznice krzyżów, które zdawały się same postępować, nieśli je bowiem ludzie zgarbieni pod ciężarem. Łatwo było odgadnąć, że między tymi trzema nie ma Nazarejczyka, dwaj bowiem mieli bezczelne twarze opryszków, trzecim był niemłody prosty wieśniak, którego widocznie żołnierze zmusili do zastępstwa. Nazarejczyk szedł za krzyżami, mając blisko za sobą dwóch żołnierzy. Szedł w narzuconym na wierzch odzienia purpurowym płaszczu i w cierniowej koronie, spod której koleców wydobywały się krople krwi. Jedne ściekały mu z wolna po twarzy, inne skrzepły tuż pod koroną, w kształt jagód dzikiej róży lub koralowych paciorków. Błady był, posuwał się z wolna chwiejnym, osłabionym krokiem. Szedł wśród urągowiska ciżby, jakby w zaświatowym zamyśleniu pogrążony, jakby oderwany już od ziemi, jakby niebaczny na okrzyki nienawiści lub jakby nad miarę ludzkich przebaczeń przebaczący i nad miarę ludzkiej litości litościwy, bo już nieskończonością ogarnięty, już nad ludzkie zło wyniesiony, cichy bardzo, słodki i tylko ogromem smutku całej ziemi smutny.

— Prawdą jesteś — wyszeptala drżącymi ustami Antea.

Orszak przesuwał się teraz tuż koło lektyki. Była nawet chwila, że się zatrzymał, podczas gdy idący na przedzie żołnierze oczyszczali z ciżby drogę. Antea widziała teraz Nazarejczyka o kilka kroków: widziała, jak powiew poruszał zwoje jego włosów, widziała czerwony odbłask, padający od płaszcza Jego na wybladłą i przezroczystą twarz. Tłuszcza<sup>41</sup>, rwąc się ku Niemu, otoczyła teraz ciasnym półkolem żołnierzy tak, że musieli uczynić z włóczni zaporę, by Go bronić przed jej wściekłością. Wszędy widać było wyciągnięte ramiona z zaciśniętymi pięściami, oczy wychodzące z powiek, połyskujące zęby, brody rozchwiane od wściekłych ruchów i usta w pianie, wyrzucające chrapliwe okrzyki. On zaś, spojrzawszy naokół, jakby się chciał spytać: „Com wam uczynił?” — podniósł następnie oczy ku niebu i modlił się — i przebaczał.

— Anteo! Anteo! — zawołał w tej chwili Cinna.

Lecz Antea zdawała się nie słyszeć jego wołania. Z oczu płynęły jej wielkie łzy, zapomniała o chorobie, zapomniała, że już od wielu dni nie podnosiła się z lektyki i powstawszy nagle drżąca, na wpół przytomna z żalu, litości i z oburzenia na ślepe okrzyki ciżby, poczęła chwycić hiacenty i kwiat jabłoni i rzucać pod stopy Nazarejczyka.

Na chwilę uczyniło się cicho. Tłum ogarnęło podziwienie na widok tej dostojnej Rzymianki, oddającej cześć skazanemu. On zwrócił oczy na jej biedną chorą twarz i usta

<sup>41</sup>tluszcza — rozwydrzony, wrogi tłum. [przypis edytorski]

Jego poczęły się poruszać, jakby ją błogosławił. Antea, opadłszy znów na poduszki lektyki, czuła, że sphywa na nią morze światła, dobroci, miłosierdzia, otuchy, nadziei, szczęścia, i wyszeptala znowu:

— Tyś jest Prawdą.

Potem nowa fala łez napłynęła jej do oczu.

Lecz Jego popchnięto naprzód, na odległe o kilkadziesiąt kroków od lektyki miejsce, na którym stały już białe w rozpadliny skał słupy krzyżów. Tłum przesłonił Go znowu, lecz że miejsce owo było znacznie wyniesione, Antea ujrzała znów niebawem Jego błądą twarz i cierniową koronę. Legioniści zwrócili się raz jeszcze ku tłuszczy i odegnali ją kijami dość daleko, by nie przeszkadzała egzekucji. Poczęto teraz przywiązywać dwóch opryszków do bocznych krzyżów. Trzeci krzyż stał w pośrodku z białą kartą, przybitą ćwiekiem na wierchołku, którą podnosił i szarpał wzmagający się coraz wiatr. Gdy żołnierze zbliżywszy się wreszcie do Nazarejczyka, jęli Go rozbierać z odzieży, w tłumie zagrzmiały okrzyki: — Król, król! nie daj się, królu! gdzie twoje zastępy? broń się!

Chwilami wybuchał śmiech, który porywał tłuszcze, tak że nagle cała kamienna wyżyna rozbrzmiewała jednym chichotem. Jego tymczasem rozciągnięto na wznak na ziemi, aby Mu ręce przybić do przecznicy krzyża, potem zaś podciągnąć Go wraz z nią na słup główny.

Wtem jakiś człowiek, stojący niedaleko lektyki i przybrany w białą simarę rzucił się nagle na ziemię, zgarnął na głowę pył i okruchy kamienne i począł krzyczeć okropnym, pełnym rozpaczny głosem: — Byłem trędowaty — uzdrowił mnie — przecz<sup>42</sup> Go krzyżują!?

Antei twarz zbielała jak chusta.

— On go uzdrowił... słyszysz, Kaju? — rzekła.

— Czy chcesz wrócić? — spytał Cinna.

— Nie! Tu zostanę!

A Cinnę ogarnęła, jak wicher, dzika i bezbrzeżna rozpacz, że nie wezwał Nazarejczyka do swego domu, by mu uzdrowił Antęę.

Ale w tej chwili żołnierze, przyłożywszy ćwieki do Jego rąk, poczęli w nie uderzać. Dał się słyszeć tępy szcęk żelaza o żelazo, który wnet zmienił się w donioślejszy brzmiający rozgłos, gdy ostrza gwoździ, przeszedłszy przez ciało, zagłębiły się w drzewo. Tłumy uciszyły się znów, prawdopodobnie dlatego, by napawać się krzykami, jakie męczarnia mogła wydrzeć z ust Nazarejczyka. Ale On pozostał cichy i na wyżynie rozległy się tylko złowrogi i straszne uderzenia młotów.

Wreszcie skończono robotę i przecznicę wraz z ciałem podciągnięto ku górze. Pilnujący roboty setnik wymawiał, a raczej śpiewał jednostajnym głosem słowa komendy, wedle której jeden z żołnierzy począł następnie przygwałdząć nogi.

Tymczasem owe obłoki, które od rana wytaczały się na widnokrąg, przysłoniły słońce. Odległe wzgórza i skały, świecące w blasku, zgasły. Świat zmierzchnął. Złowrogi, miedziany mrok ogarnął okolicę i, w miarę jak słońce zasuwało się głębiej za zwały chmur, gęstniał coraz bardziej. Rzekłbyś, że ktoś z góry przesiewał na ziemię czerwonawą ciemność, gorący wiatr uderzył raz i drugi, potem ścichł. Powietrze stało się parne.

Nagle i owe resztki rudawych blasków szerniały. Posępne jak noc chmury poczęły się przewracać i posuwać na kształt olbrzymiego wału ku wyżynie i miastu. Szła burza. Świat nappełnił się niepokojem.

— Wracajmy! — rzekł znów Cinna.

— Jeszcze, jeszcze chcę Go widzieć! — odpowiedziała Antea.

Ponieważ mrok przesłonił wiszące ciała, Cinna kazał zanieść lektykę bliżej do miejsca męki. Przysunęli się tak blisko, że zaledwie kilka kroków dzieliło ich od krzyża. Na ciemnym drzewie widać było ciało Ukrzyżowanego, które w tym powszechnym zaćmieniu wydawało się jakby ze srebrnych promieni księżycy utkane. Pierś Jego podnosiła się szybkim oddechem. Głowę i oczy trzymał jeszcze zwrócone ku górze.

Wtem w głębiach chmur ozwał się głuchy pomruk. Grzmot zbudził się, wstał, przetoczył się ze strasliwym łoskotem od wschodu na zachód, a potem, jakby zapadał w bezdenne przepaści, odzywał się niżej i niżej, to cichnąc, to wzmagając się, w końcu huknął jak grom, aż ziemia zatrzęsła się w posadach.

<sup>42</sup>przeci (daw.) — daczego, za co. [przypis edytorski]

Jednocześnie olbrzymia sina błyskawica rozdarła chmury, rozświetliła niebo, ziemię, krzyże, zbroje żołnierzy i zbitą jak stado owiec tłuszcę, niespokojną i trwożną.

Po błyskawicy zapadła jeszcze grubsza ciemność. W pobliżu lektyki ozwały się łkania jakichś kobiet, które również zbliżyły się do krzyża. Było coś przerażającego w tym łkaniu wśród ciszy. Ci, którzy pogubili się w tłumie, poczęli się teraz nawoływać. Tu i ówdzie ozwały się przerażone głosy:

— Ojah! oj lanu! zali nie Sprawiedliwego ukrzyżowano!?

— Który dawał świadectwo prawdzie! Ojah!

— Który wskrzeszał zmarłe. Ojah!

A inny głos zawołał:

— Biada ci, Jeruzalem!

Inny znów:

— Ziemia zadrżała!

Druga błyskawica odkryła głębie nieba i ukazała w nich jakby olbrzymie ogniste postacie. Głosy ucichły, a raczej zginęły w poświstach wichru, który zerwał się nagle z olbrzymią siłą, zdarł mnóstwo chust, oponczy i począł rzucać nimi po wyżynie.

Głosy poczęły znów wołać:

— Ziemia zadrżała!

Niektórzy jęli uciekać. Innych trwoga przykuła do miejsca — i ci stali w osłupieniu, bez myśli, z tym mętnym wrażeniem tylko, że stało się coś straszliwego.

Lecz mrok począł nagle rzednąć. Wicher przewracał chmury, skręcał je i szarpał jak zetlałe szmaty. Jasność wzrastała stopniowo, na koniec ciemny strop rozdarł się i przez szczelinę lunął potok słonecznego światła: wnet rozwidniła się wyżyna, zalęknione twarze ludzkie i krzyże.

Głowa Nazarejczyka opadła nisko na piersi, blada, jakby woskowa; powieki miał zamknięte i zsiniałe usta.

— Umarł — szepnęła Antea.

— Umarł — powtórzył Cinna.

W tej chwili centurion sięgnął włócznią do boku zmarłego. Dziwna rzecz: powrót światła i widok tej śmierci zdawał się uspokajać tłumy. Przysuwały się one teraz coraz bliżej, zwłaszcza że żołnierze nie bronili już przystępu. Wśród czerni ozwały się głosy:

— Zejdź z krzyża! Zejdź z krzyża!

Antea raz jeszcze rzuciła oczyma na tę bladą, zwieszoną głowę, po czym ozwała się cicho, jakby sama do siebie:

— Zali zmartwychpowstanie?...

Wobec śmierci, kładnącej błękitne piętna na Jego oczy i usta, wobec tych wyciągniętych nad miarę ramion, wobec tego nieruchomego ciała, które już osunęło się ku dołowi ciężarem rzeczy martwych, głos jej drgał rozpaczliwym zwątpieniem.

Nie mniejsze zmartwienie targało i duszą Cinny. On również nie wierzył, że Nazarejczyk zmartwychpowstanie, ale wierzył, że gdyby żył, On jeden mógłby złą lub dobrą swą mocą uzdrowić Anteę.

A tymczasem coraz liczniejsze głosy wołały naokół:

— Zejdź z krzyża! zejdź z krzyża!

— Zejdź — powtórzył z rozpaczą w duchu Cinna — uzdrów mi ją, a zabierz duszę moją!

Wypogadzało się coraz bardziej. Wzgórza były jeszcze we mgle, ale nad wyżyną i miastem niebo oczyściło się zupełnie. „Turris Antonia”<sup>43</sup> błyszczała w słońcu, jaśniejąc sama na kształt słońca. Powietrze uczyniło się świeże i rojne od jaskółek. Cinna dał rozkaz odwrotu.

Godzina była popołudniowa. W pobliżu domu Antea rzekła nagle:

— Hekate nie przyszła dziś.

Cinna także myślał o tym.

<sup>43</sup> *Turris Antonia* (łac.: wieża Antonia) — twierdza Antonia, zbudowana w 31 p.n.e. w płn.-wsch. narożniku Świątyni Jerozolimskiej przez Heroda Wielkiego, nazwana na cześć jego patrona Marka Antoniusza. Stanowiła część fortyfikacji miejskich, równocześnie umożliwiając nadzorowanie położonego poniżej placu świątynnego. W czasach Jezusa stacjonował w niej garnizon rzymski. W roku 70 została zniszczona przez wojska Tytusa podczas oblężenia Jerozolimy w wojnie żydowskiej. [przypis edytorski]

## VIII

Widmo nie ukazało się i nazajutrz. Chora była ożywiona niezwykle, albowiem przyjechał z Cezarei Tymon, który, niespokojny o życie córki i przerażony listami Cinny, porzucił przed kilku dniami Aleksandrię, aby raz jeszcze zobaczyć przed śmiercią jedyne dziecko. Do serca Cinny poczęła znów kołatać nadzieja, jakby upominając się, by ją wpuścił. Lecz on nie śmiał odemknąć drzwi temu gościowi, nie śmiał się spodziewać. W widzeniach, które zabijały Anteę, bywały już przecie przerwy, wprawdzie nigdy dwudniowe, ale jednodniowe zdarzały się i w Aleksandrii, i na pustyni. Folgę obecną przypisywał Cinna przybyciu Tymona i wrażeniom spod krzyża, które tak napełniły duszę chorej, że nawet z ojcem nie mogła o czym innym rozmawiać. Tymon słuchał też w skupieniu, nie przeczył, rozważał — i tylko wypytywał starannie o naukę Nazarejczyka, o której Antea wiedziała zresztą tylko to, co jej powtórzył prokurator.

Czuła się jednak w ogóle zdrowsza i nieco silniejsza, a gdy południe przyszło i minęło, w oczach jej zabłysła prawdziwa otucha. Kilkakrotnie nazywała ów dzień pomyślnym i prosiła męża, by go zapisał.

Dzień zaś był naprawdę smutny i posępny. Deszcz padał od rana, z początku bardzo obfity, potem drobny, siekący, z niskich, jednostajnie rozciągniętych chmur. Dopiero wieczorem niebo przetarło się i wielka ognista kula słoneczna wyjrawszy z mgieł umalowała purpurą i złotem chmury, szare opoki, biały marmur portyku willi i stoczyła się wśród niezmiernych blasków w stronę Śródziemnego Morza.

Natomiast nazajutrz pogoda uczyniła się cudna. Dzień zapowiadał się znojny, ale ranek był świeży, niebo bez plamki, a ziemia tak zanurzona w błękitnej kąpieli, że wszystkie przedmioty wydawały się błękitne. Antea kazała się wynieść pod ulubioną pistację, aby z wyniosłości, na której stało drzewo, napawać się widokiem wesołej i modrej oddali. Cinna i Tymon nie odstępowali ani krokiem od lektyki, badając pilnie twarz chorej. Był w niej jakiś niepokój oczekiwania, ale nie było tego śmiertelnego przerażenia, jakie ogarniało ją poprzednio przed nadejściem południa. Oczy jej rzucały blask żywszy, a policzki zakwitły słabym rumieńcem. Cinna naprawdę myślał teraz chwilami, że Antea może być uzdrowiona, i na tę myśl chciało mu się rzucić na ziemię, szlochać z radości i błogosławić bogów — to znów ogarniała go trwoga, że to jest może ostatni błysk gasnącej lampy. Chcąc zacerpnąć skądkolwiek nadziei, spoglądał kiedy niekiedy na Tymona, lecz i temu podobne myśli musiały przechodzić przez głowę, gdyż unikał jego wzroku. Żadne z trojga nie wspomniało słowem, że południe się zbliża. Natomiast Cinna, rzucając co chwila oczyma na cienie, uważał z bijącym sercem, że stają się one coraz krótsze.

I siedzieli jakby pogrążeni w zadumie. Może najmniej niespokojna była sama Antea. Leżąc w otwartej lektyce, z głową wspartą na purpurowej poduszce, oddychała z lubością czystym powietrzem, które powiew przynosił z zachodu, od dalekiego morza. Ale przed południem i ów powiew ustał. Upał stawał się większy; przygrzane słońcem cząbry skał i krzaki nardu poczęły ronić woń mocną i upajającą. Nad kępkami anemonów kołysały się jasne motyle. Ze szpar skalnych małe jaszczurki, które już przywykły do tej lektyki i do tych ludzi, wysuwały się, jak zwykle, jedna za drugą, ufne i zarazem na każdy ruch ostrożne. Świat cały koił się w świetlistej ciszy, w ciepłe, w pogodnej słodyczy i w błękitnym uśpieniu.

Tymon i Cinna zdawali się również zatapiać w tym słonecznym spokoju. Chora przymknęła oczy, jakby ją ogarniał lekki sen — i milczenia nie przerywało nic prócz westchnień, które od czasu do czasu podnosiły jej pierś.

A tymczasem Cinna zauważył, że cień jego stracił wydłużony kształt i leży mu tuż pod nogami.

Było południe.

Nagle Antea otworzyła oczy i ozwała się jakimś dziwnym głosem:

— Cinno, daj mi rękę.

On zerwał się i wszystka krew ścięła mu się lodem w sercu: oto przychodzi godzina strasznych widzeń.

A jej oczy otwierały się coraz szerzej.

Wizja



— Czy widzisz — mówiła — jak tam światło zbiera się i związuje w powietrzu, jak drga, błyszczący i zbliża się ku mnie?

— Anteo! nie patrz tam! — krzyknął Cinna.

Lecz, o dziwo! na jej obliczu nie było przerażenia. Rozchyliły się usta, oczy patrzyły coraz szerzej — i jakaś niezmierna radość poczęła rozjaśniać jej twarz.

— Słup światła zbliża się ku mnie — mówiła dalej. — Widzę! To On, to Nazarejczyk... Uśmiecha się... O słodki!... o miłościwy!... Ręce przebite wyciąga, jak matka, ku mnie. Cinno! On niesie mi zdrowie, zbawienie i wzywa mnie do siebie.

A Cinna pobladł bardzo i rzekł:

— Gdziekolwiek nas wzywa — pójdźmy za Nim!

W chwilę później, z drugiej strony, na kamiennej ścieżce prowadzącej do miasta, pojawił się Pontius Pilatus. Zanim się zbliżył, widać było z jego twarzy, że niesie jakąś nowinę, którą jako rozsądny człowiek uważa za nowy, dziwaczny wymysł łatwowiernych i ciemnych tłumów. Jakoż z daleka jeszcze poczał wołać ocierając pot z czoła:

— Wyobraźcie sobie, co ci znów rozpowiadają: że zmartwychwstał!

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sienkiewicz-pojdmy-za-nim>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, *Baśnie i Legendy*, wybór i wstęp - Tomasz Jodelka-Burzecki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Martę Niedziałkowską. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Kultura - Interwencje.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Dorota Orzechowska, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0902-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).